

# Jerzy Skowronek, Maria Skowronek

---

## Bić się czy nie bić?

---

Niepodległość i Pamięć 5/1 (10), 7-26

---

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Jerzy Skowronek**

## Bić się czy nie bić?\*

### Część I

Nie sposób ustalić, kto po raz pierwszy użył tego zwrotu na określenie istoty dramatyizmu, tragicznie trudnych wyborów, jakie przed polskimi patriotami stawały kolejne próby wybicia się na niepodległość, a na dobrą sprawę - cała epoka kilkudziesięciu lat polskich powstań narodowych 1794 - 1864 (z ewentualnością dołączenia do niej roku 1905, okresu I wojny światowej i kilku lat ją poprzedzających). Epoka zamknięta (miejmy nadzieję, definitywnie) Powstaniem Warszawskim, gdy dramatyizm tego pytania wystąpił szczególnie dobitnie i do dziś odbija się bardzo żywym echem.

Tak popularna, a dramatycznie sformułowana, specyficznie polska alternatywa ma wyraźnie hamletowską proveniencję, jako parafraza słynnego "Być albo nie być". Ale mimo pozorów i formalnych zbieżności nie oddaje ona ducha alternatyw polskiego dziewiętnastowiecznego romantyzmu. Ten ostatni formułował taką alternatywę wyboru między szczęściem osobistym (zwłaszcza - spełnieniem miłości) a ofiarną aż do śmierci służbą Ojczyźnie, między realizowaniem fundamentalnych nakazów moralności indywidualium, a łamaniem ich, postępowaniem niemoralnym w imię dobra Ojczyzny - dla jej wyzwolenia lub odparcia agresora.

Alternatywę "bić się czy nie bić" a raczej jej treści możemy w znacznym stopniu odnaleźć w polemikach tzw. szkoły krakowskiej historyków (i twórców myśli krakowski konserwatystów) z tradycjami powstań narodowych, a zwłaszcza z potrzebą ich kontynuacji, w mniejszym zakresie i bardziej złagodzonej formie - w publicystycznych bataliach między głównymi obozami politycznymi Wielkiej Emigracji po powstaniu listopadowym: liberalno-konserwatywnym z jednej strony i zróżnicowanym demokratycznym z drugiej strony.

Niezależnie od tego, kto i kiedy w incydentalnej publicystycznej czy propagandowej batalii użył tej alternatywy, przynależy ona nie do samej epoki naszych powstań narodowych, lecz do późniejszych generacji Polaków.

Pokolenia żyjące w okresie kolejnych powstań dokonywały na bieżąco jednoznacznych wyborów. Co najwyżej - zastanawiały się i polemizowały na temat jak się bić, jakie są szanse w kolejnych bataliach i jak je należało wykorzystać. Zapewne wielu, może nawet większość lękała się tej tragicznej alternatywy, tego wielkiego ryzyka ko-

---

\* Artykuł tragicznie zmarłego latem 1996 r. Profesora został redakcyjnie opracowany przez żonę Marię Skowronkową. Autor nie zdążył opracować całości tekstu, część IV prezentowana jest w postaci konспекtu [red.].

lejných zrywów powstańczych, milcząco chowała się w mysie dziury swoich osobistych czy rodzinnych egzystencji, niekiedy milczkiem wyносиła się z płonącej Ojczyzny, ale przeważnie - z ciężkim sercem włączała się w kolejne próby realizacji pierwszej części tej alternatywy Polaków.

"Bić się czy nie bić" stanowi najlepszy dowód, a przynajmniej najbardziej spopularyzowany współcześnie sposób dyskusowania i oceniania naszych powstań. Ma on jeszcze jeden istotny element patrzenia na historię jako obszar ścierania się różnych racji i różnych motywowanych wyborów. Następne pokolenia nie mogą ich traktować wyłącznie jako świętych, zmarmurzonych i nie podważalnych, jednoznacznych tradycji, o których nawet nie wiemy, w jakich okolicznościach możemy z czystym sumieniem odwołać się do nich jako niekwestionowanego wzorca w naszym działaniu i ocenianiu kolejnych generacji polityków. W tak sformułowanym pytaniu zawiera się bowiem najważniejsza cecha prawdziwie człowieczego działania: możliwość wyboru racjonalnego lub niezupełnie rozumnego, błędnego lub słusznego wyboru postawy czy decyzji. Warto więc zastanowić się, dlaczego i w jaki sposób warstwy aktywne politycznie, a zwłaszcza ich przywódcy czy raczej przywódcy ruchu narodowego, dokonywały wyboru między "bić się czy nie bić", zbadać, czy zawsze miały świadomość dokonywania takiego wyboru.

Z dużą dozą prawdopodobieństwa możemy uznać, że jednym z głównych autorów sformułowania tej "alternatywy Polaków" stał się jeden ze współczesnych pisarzy z powodzeniem uprawiający tematykę historyczną w swych esejach i dramatach - Tomasz Łubieński. Pisarz dysponujący dużą wyobraźnią historyczną (nie uznający totalnej, absolutnej determinacji wszelkich najdrobniejszych nawet wydarzeń). Wyobraźnią wspartą rzetelnymi lekturami źródeł, a koncentrowaną na obszarach przeszłości słabo udokumentowanych. W esej z tytułem *Bić się czy nie bić* (opublikowanym przed laty) Łubieński koncentruje swe rozważania przede wszystkim na Powstaniu Listopadowym.

Jak dalece analizowany przez niego incydentalnie dylemat możemy rozszerzać, jakich obszarów naszych dziejów dotyczy? Bez wątplenia - wzmiankowanej na wstępie epoki polskich powstań narodowych. W jakimś stopniu uprawnione jest rozszerzanie tej alternatywy na polskie ochotnicze formacje wojskowe usiłujące walczyć o wolność Ojczyzny przy boku któregoś z państw (najczęściej - mocarstw) pozostającego w stanie wojny z jednym z rozbiorników Rzeczypospolitej.

Oczywiście, nie sposób rozszerzać go na wszystkie konflikty wojenne, w jakich uczestniczyła szlachta Rzeczypospolitej lub jakie rozgrywały się w tej części kontynentu w trzech ostatnich stuleciach. Chociaż każdy z nich w jakimś stopniu wpływał na egzystencję polskiego narodu, na jego polityczny byt lub niebyt. Każda taka sytuacja zdawała się tworzyć potrzebę czy konieczność świadomego wyboru w polskiej alternatywie...

Warto jednak na wstępie zasygnalizować główne przesłanki, uwarunkowania powstania i funkcjonowania tej alternatywy.

Najważniejszą i najtrwalszą stanowiła słabość, a właściwie bezsiła, szlacheckiej Rzeczypospolitej tej epoki (tzn. w XVIII stuleciu) a następnie ponad 120 lat trwający brak wolnego, samodzielnego państwa polskiego.

Szlachecka Rzeczpospolita z winy słabości własnego ustroju politycznego i (powodowanego nią) braku jakiegokolwiek stałej polityki czy choćby aktywności na arenie międzynarodowej stała się w drugiej połowie XVIII w. łatwym łupem nie spowodowanej agresji i terytorialnej ekspansji trzech potężnych sąsiadów - Rosji, Prus i Au-

stria. Drugą, równie istotną przesłanką były warunki, w jakich utraciliśmy byt polityczny. Stało się to w okresie, gdy elita polskich patriotów usiłowała przywrócić wolność państwa poprzez jego modernizację połączoną ze zrzuceniem brutalnej kurateli rosyjskiej. Tracił niepodległość naród znajdujący się w procesie modernizacji, mający aktywne i dość liczne elity polityczne, a co ważniejsze - w okresie, gdy inne, słabsze i nie mające tak bogatej tradycji narody rozpoczynają walkę przeciw obcemu panowaniu. Dość przypomnieć, że dosłownie tuż po upadku Rzeczypospolitej rozpoczynają się wielkie przeobrażenia na Półwyspie Apenińskim prowadzące do okresowego wyparcia stąd silnych wpływów austriackich, w 1800 r. powstaje (pod protekcją Rosji) pierwszy załazek nowoczesnej państwowości greckiej (po 500 latach niewoli tureckiej) - Republika Siedmiu Zjednoczonych Wysp Jońskich, od początku 1804 r. Serbowie toczą przez 9 lat walkę przeciw bezprawiom tureckiego panowania, uwięzioną sukcesem w 1815 r. (w wyniku drugiego powstania). W 1821 r. wybuchają wielkie powstania narodowe Rumunów i Greków, pierwsze zakończone szybko klęską ale drugie zwycięskie.

W takiej aurze katastrofa Rzeczypospolitej mogła wydawać się patriotom swoistym "wypadkiem przy pracy", klęską, którą nie trudno będzie naprawić w ówczesnej, pełnej zmian politycznych epoce.

Dążenia do odzyskania rzeczywistej swobody państwowej w drugiej połowie XVIII wieku a w ciągu następnych siedemdziesięciu (a nawet 123 lat) dążenia do przywrócenia własnego państwa będą głównym nurtem własnej działalności politycznej Polaków, a przynajmniej - aktywnych patriotów w naszym społeczeństwie. Dlatego do obszaru działania i rozważania polskiej alternatywy można zaliczyć w jakimś stopniu również epokę trzech rozbiorów. Tu bowiem ryzyko niewłaściwego wyboru wydaje się szczególnie wielkie. Klęska kolejnych prób walki zbrojnej przeciw obcej dominacji oznaczała utratę tego co jeszcze istniało - własnego państwa, a wkrótce okazało się, że była to wartość istotna, ważna, mocno zredukowana w swych funkcjach.

Można uznać, że po raz pierwszy społeczeństwo dokonywało wyboru w ramach tej alternatywy w roku 1768, tzn. rozpoczynając konfederację barską. Program działania jej przywódców a zwłaszcza szerokich rzesz uczestników był nader zróżnicowany, wręcz niespójny.

Przypomnijmy, że wśród jej liderów znaleźli się z jednej strony późniejsi wybitni przedstawiciele obozu patriotycznego w osobach Józefa Wybickiego, biskupa Adama Krasińskiego czy Józefa Wielhorskiego, z drugiej - skrajni obrońcy nienaruszalności dotychczasowego ładu ze słynnym Karolem Radziwiłłem "Panie Kochanku". Podrywali do walki szlachtę pod hasłami zrzucenia carskiej kurateli (choć do niedawna niektórzy z nich współpracowali z rosyjskim ambasadorem) i obrony rzekomo zagrożonej wiary, ale także walki przeciw królowi, próbom modernizacji państwa i społeczeństwa, zapoczątkowanym przez obóz Czartoryskich.

Do polskiej tradycji wolnościowej weszli rozślawieni przez wielką literaturę romantyczną jako ofiarni obrońcy wolności i suwerenności Ojczyzny! Większość uczestników takie intencje zapewne miała, zwłaszcza po brutalnym złamaniu przez rosyjskiego ambasadora Nikołaja Repnina jednego z fundamentalnych praw w systemie demokracji parlamentarnej - nietykalności członków sejmu.

Protest był z pewnością uzasadniony, ale nie wiązał się z jakąkolwiek refleksją, by zastanowić się nad szansami i konsekwencjami działań. Konfederacja barska miała być typową, klasyczną formą walki politycznej używanej i nadużywanej w Rzeczypospolitej od ponad półtora stulecia. Zaden z polskich "statystów" nie wyobrażał sobie, że

ewentualna klęska może doprowadzić do utraty trzeciej części rozległego państwa, tzn. 201 tys. km<sup>2</sup>. Z przebiegu wydarzeń i zachowania się polskich polityków można wysnuć hipotezę, że wskutek walki konfederacji z samą Rosją (z którą nie chciało współpracować w tym momencie żadne środowisko w Polsce) nabrała ona z gruntu innego charakteru. Stała się niemal wyłącznie walką przeciw Rosji i tak została potraktowana w Petersburgu.

Przywódcy konfederacji byli przekonani, że zyskają (jak to bywało do połowy stulecia) poparcie któregoś z mocarstw zaniepokojonych pełną dominacją Rosji w Polsce od ostatniej elekcji. Mieli nadzieję, że ogłoszenie detronizacji znieawidzonego "Ciółka" - elekta z woli Katarzyny II spowoduje pełne zaangażowanie mocarstw w kolejną walkę o tron w Warszawie, jak to zdarzyło się przed trzydziestu laty - w wojnie europejskiej o sukcesję polską między mocarstwami popierającymi Stanisława Leszczyńskiego i władcę Saksonii Augusta - syna Augusta II. Wszystkie te misterne rachuby kompletnie zawiodły. Najlepsi polscy "statyści" (jak określano wtedy polityków, mężów stanu) nie dostrzegli, że układ sił na arenie europejskiej zmienił się właśnie radykalnie na niekorzyść Polski. Na ponad 120 lat (z niewielką przerwą okresu napoleońskiego) na kontynencie zyskiwały dominację współdziałające ze sobą Rosja, Prusy i Austria pod przewodnictwem tej pierwszej. Wprawdzie Francja zdołała jeszcze skuteczniej zachęcić Turcję do wojny (ogłoszonej formalnie w obronie suwerenności Rzeczypospolitej), ale był to już łabędzi śpiew *ancien regime'u* monarchii Ludwików. Pograżająca się coraz bardziej w kryzysie strukturalnym Francja nie była w stanie udzielić Turcji jakiegokolwiek znaczącego poparcia, nie mówiąc już o udziale w walce zbrojnej. Od jakiegokolwiek zaangażowania uchylały się Austria i Saksonia czując respekt przed rosyjską potęgą.

Decyzja o pierwszym rozbiore, podjęta z inicjatywy Berlina, a rozstrzygnięta przez Petersburg przy aprobacie Wiednia, szybko zadecydowała o katastrofie konfederacji i stworzyła precedens fatalny dla egzystencji Rzeczypospolitej. Decyzja sparaliżowała definitywnie ducha walki w skłóconej wewnętrznie elicie konfederacji. Jej przedstawiciele rozpaczliwie czepiali się całkowicie nadziei, że "Europa nie pozwoli" na takie jawne bezprawie, że porozumienie trzech czarnych orłów rozpadnie się przed definitywną realizacją rozbioru lub że Jemielian Pugaczow swym potężnym powstaniem kozacko-chłopskim wstrząśnie podstawami samowładnej Rosji. Podobne nadzieje mieli również statyści niezaangażowani, liderzy osłabionego przez Rosję w poprzednich latach obozu reform, a nawet król, wzdychający do większej samodzielności.

W okresie przygotowań i rozwoju konfederacji barskiej nikt nie stawiał sobie pytania: "Bić się czy nie bić". Formalnie po drugiej stronie barykady znalazł się dwór królewski i stronnictwo Familii Czartoryskich, ostro zwalczane przez konfederację, ale i one zachowały pasywność (jeśli nie liczyć epizodów współdziałania oddziałów Brannickiego z wojskami carskimi w walce z siłami konfederatów). Obydwie grupy miały nadzieję, że działania konfederacji skłonią Rosję do szukania z nimi rzeczywistego kompromisu, a w tej sytuacji nie mogły wystąpić przeciw samej idei walki, co gorsza - stojąc bezwarunkowo przy boku Rosji.

Jest to tym bardziej paradoksalne, że wybór w ramach rozważanej alternatywy barskiej miał kluczowe, decydujące znaczenie dla dalszych losów Polski. Dyskusowanie w nieskończoność nad szansami kolejnych powstań narodowych nie ma - na dobrą sprawę - zbyt wiele racjonalnego sensu. Natomiast w 1768 r. odpowiedź na pytanie stanowiące podstawę naszych rozważań zadecydowało o powstaniu i pierwszym etapie

realizacji tragicznego dla nas modelu podziału Rzeczypospolitej przez wszystkich jej sąsiadów (z wyjątkiem bezsilnej, śmiertelnie zagrożonej Turcji).

Okazało się, że rozbiór przeprowadzono bez oporu Polski i Europy, co więcej - pierwszy rozbiór definitywnie złamał ducha walki słabnącej konfederacji. Dopiero on utrwalił (wspólną a łatwą grabieżą i perspektywą jej powtórzenia) najściślejsze współdziałanie Berlina i Petersburga w sprawach polskich, do którego chcąc nie chcąc dołączyła Austria, bojąc się, by Berlin nie pozyskał wyłącznego poparcia Petersburga. Łatwość przeprowadzenia pierwszego podziału Rzeczypospolitej dawała trwałą przewagę wpływów młodych faworytów na politykę polską Rosji. Zgodnie z francuskim przysłowiem ich apetyty na nowe nadania wielkich majątków kosztem Polski rosły w miarę jedzenia, gdy okazywało się, że proces grabienia sąsiadów nie będzie wymagał wielkiego wysiłku Rosji.

Trudno powiedzieć, czy zdołalibyśmy przetrwać bez uszczerbku fatalną koniunkturę międzynarodową i czy uniknęlibyśmy "powstania koniunktury rozbiorowej" w okresie napoleońskim. Przykład likwidacji starej i potężnej niegdyś Republiki Weneckiej przez gen. Bonapartego w 1797 r. wskazuje, że dobijanie słabych, mało znaczących w wielkiej polityce państw było wówczas w modzie. Ale bardziej wiarygodna jest hipoteza, że sukcesy Francji poprawiłyby koniunkturę Polski na arenie międzynarodowej, a bardzo zróżnicowana i niepewna sytuacja trzech mocarstw w tej nowej koniunkturze nie pozwoliłaby im na realizację dzieła rozbiorowego, jeśli by nawet zaczęto o nim myśleć. Trzy mocarstwa, nie mając groźnego przeciwnika, potrzebowały trzydziestu lat na stopniową likwidację Rzeczypospolitej.

Pierwszy rozbiór był wielkim, tragicznym wstrząsem dla ówczesnego pokolenia Polaków. Nikt z nich nie będzie myślał o podjęciu nowej walki przeciw decyzjom rozbiorowym i jeszcze wyraźniejszej dominacji Rosji.

Nawet działalność Sejmu Wielkiego i jego reformy rozwijały się w aurze nadziei, że uda się uniknąć zbrojnej konfrontacji z potężnym sąsiadem. Zarówno polityka zagraniczna, jak rozbudowa sił zbrojnych (nawet gdyby jakimś cudem osiągnięto pierwotnie zamierzony nierealny pułap 100 tys. żołnierzy!) miały cele obronne: zabezpieczenie nowego parlamentarnie wprowadzonego porządku przed brutalną ingerencją z zewnątrz.

Tym razem do koniecznej walki obronnej w 1792 r. pchnęły polskich patriotów zarówno rodzimy obóz konserwatywno-reakcyjny, jak przede wszystkim wspierająca go swymi wojskami Rosja. W skuteczność walki w osamotnieniu nie wierzyli ani politycy, ani wodzowie (nawet ks. Józef Poniatowski opowiadał się za rokowaniami i kompromisem z Rosją). Tak więc początkowo wybrali pierwszą część alternatywy, ale po dwu miesiącach słabego oporu król (przy milczącej aprobacie matadorów obozu patriotycznego) skwapliwie wybrał drugą, negatywną część polskiej alternatywy.

W lipcu 1792 r. zgłosił bezwarunkowy akces do konfederacji targowickiej, a warunkowo gotowi byli to uczynić nawet przywódcy patriotów, w złudnej nadziei uratowania czegokolwiek z osiągnięć Sejmu Wielkiego.

Rok 1792 tragicznie udowodnił, że nie było dobrego wyboru w kręgu naszej alternatywy. Dlatego dyskusja wokół wojny rosyjsko-polskiej 1792 r. i działalności Sejmu Wielkiego przesuwają punkt ciężkości na pytanie, czy polscy patrioci nie ruszyli z dziełem reform zbyt ostro, nie licząc się z okolicznościami lub błędnie oceniając je.

Gwoli pełnej wierności faktom należy przypomnieć stanowisko wodzów armii koronnej (operującej na Ukrainie, Podolu, a w końcu w Małopolsce): księcia Józefa Poniatowskiego i Tadeusza Kościuszki. Pierwszy uważał, że w żadnym wypadku nie na-

leży paktować z Targowicą, gdyż cała jej działalność jest zdradą Ojczyzny, drugi - opowiadał się za walką wszystkimi siłami i sam usiłował to (z nie najlepszym skutkiem) realizować. Tak więc w 1792 r. próbowano realizować wszystkie (jak byśmy to dziś uczenie nazwali) opcje i wszystkie zakończyły się klęską.

Według niektórych publicystów i bardzo niewielu historyków pozostawała jeszcze czwarta, skrajna możliwość, nadal, jak w ciągu poprzednich 15 lat, siedzieć cicho i cierpliwie oczekiwać znacznie lepszej okazji niż ta, która nadarzyła się w latach 1788 - 1790. Ale ten nie pozbawiony racjonalizmu tok rozumowania natychmiast wywołuje nowe pytania:

Jakie warunki będą wystarczające dla zdecydowania, że należy bić się o rzeczywistą niepodległość i kto tego wyboru powinien dokonać?

Jakie skutki może przynieść dalsza pasywność, bierne czekanie na dalszy rozwój wypadków?

Elita patriotyczna uznała, że nawet umiarkowane działania czy pełne zwycięstwo całkowicie podległej Rosji Targowicy nie ochroni Polski przed kolejnym, drugim rozbiorem. Dlatego po tragicznych doświadczeniach roku 1792 zdecydowała się na znacznie radykalniejsze działania.

## **Dramatyczny wybór sprzed 200 laty**

### **Część II**

12 marca 1794 r. Wielkopolska Kawaleria Narodowa, stacjonująca w okolicach Narwi, a włączona w konspirację przygotowującą powstanie, zagrożona ostrą redukcją, a zapewne także aresztowaniem uczestników konspiracji przygotowanym przez wszechwładnego ambasadora carycy - Josifa Igelströma - ruszyła w kierunku Krakowa, omijając łukiem Warszawę i pułapki, jakie usiłowały na nią zastawić wojska rosyjskie. Lawinowo rozwinęły się wtedy wydarzenia znane każdemu Polakowi z podręczników historii: przybycie Kościuszki do Krakowa, przysięga na Rynku Krakowskim, organizowanie wojska, zwycięstwo pod Raclawicami...

W ten sposób krewki generał i jego żołnierze dawali jednoznaczną odpowiedź na pytanie "Bić się czy nie bić?". Odpowiedź, którą mieli na uwadze, ale której jeszcze nie sformułowali liderzy obozu niepodległościowego z Hugonem Kołłątajem, Ignacym Potockim i Tadeuszem Kościuszką na czele, przygotowujący insurekcję.

Pierwsze, inicjujące decyzje w tej sprawie podjęli jeszcze w 1793 r., po zupełnym zwycięstwie Targowicy i w momencie rozpoczęcia przygotowań Rosji i Prus do drugiego rozbioru, przed ostatnim sejmem Rzeczypospolitej w Grodnie, który rozpoczął się 17 czerwca 1793 r.

Decyzja o powstaniu była tym razem różnorodnie i dość przekonująco umotywowana. Brak udziału Austrii w drugim rozbiornie mógł rodzić przypuszczenie o słabnięciu sojuszu trzech czarnych orłów, ale główne nadzieje wiali Polacy z pierwszymi zwycięstwami Wielkiej Rewolucji Francuskiej nad dwoma uczestnikami rozbiorów - Prusami i Austrią. Można było wyobrazić sobie, że kontynuowanie tych zwycięstw sparaliżuje możliwość uczestniczenia obu zaborców w polityce antypolskiej, a nawet nakłoni któregoś z nich do współdziałania w tej sprawie z Francją. Polscy przywódcy zabiegali zarazem o konkretną pomoc dla powstania, wskazując jednocześnie jakich korzyści przysporzy ono umocnieniu dzieła rewolucji w Europie.

Przywódcy ruchu powstańczego liczyli ponadto na mocniejszą niż w 1792 r. reakcję społeczeństwa. Kościuszko jako uczestnik walk o niepodległość Stanów Zjedno-

czonych mógł przypuszczać, że stworzy znaczne siły na bazie ludowego pospolitego ruszenia. Świadczą o tym jego podstawowe idee sformułowane w opublikowanej 6 lat później broszurze *Czy Polacy wybić się mogą na niepodległość?*

Powstańcy 1794 r. postawili wszystko na jedną, zresztą jedyną, kartę. Bowiem w tym momencie nie było wyboru. Ostateczną likwidację szlacheckiej Rzeczypospolitej przesądzał właściwie drugi rozbiór. Brutalny Igelström (używany dotychczas do specjalnych poruczeń) zastąpił "zbyt miękkiego" Sieversa, właśnie z zadaniem doprowadzenia do trzeciego, finalnego rozbioru - oczywiście, po spreparowaniu lepszego lub gorszego ku temu pretekstu. Tak więc w tym przypadku przywódcy powstania nie ryzykowali utraty egzystencji państwa, bo to już było postanowione. Odwrotnie - swą determinacją mogli uratować ją w wypadku uzyskania znaczącej pomocy od Francji tak, by mogli odnosić zwycięstwa nad Rosją.

Petersburg, który dotychczas dość łatwo sobie radził z opozycją ze strony Polski, był przekonany, że złamał wolę walki w 1792 r., a drugi rozbiór doprowadził Polskę do zupełnej bezsilności. Wydarzenia wiosenne w Polsce, szybki rozwój powstania, które wstępnyimi bojami - przy pomocy miejscowych sił konspiracji opanowało obie stolice - Warszawę i Wilno, mocno zaniepokoiły Katarzynę II i jej współpracowników, a zwłaszcza władze działające na obszarze drugiego rozbioru.

Udostępnione od niedawna bogate materiały archiwów rosyjskich na temat powstania wskazują, jak duże były te obawy, oparte na racjonalnych przesłankach. Władze carskie bardzo późno otrzymały pierwsze sygnały o konspiracji powstańczej na Litwie i w zaborze rosyjskim (niewykluczone, że pochodziły od ludzi związanych z kręgami dworskimi). Nie znając właściwie żadnych konkretów, podejrzewały, że w przygotowania zaangażowane są najbardziej wpływowe rody z Czartoryskimi i Sapiehami na czele, a więc także tysiące ich adherentów na Litwie i Ukrainie.

Konspiracja jawiła się jako bardzo rozgałęziona struktura łącząca w sobie cechy tradycyjnej polskiej konfederacji (w stylu konfederacji barskiej) i działań rewolucyjnych, a przynajmniej - z zastosowaniem rewolucyjnej propagandy.

W Petersburgu szczególnie obawiano się powstania w zaborze rosyjskim i włączenia się do walki polskich oddziałów niedawnej armii Sejmu Wielkiego. Rosja, jak wiadomo po przeprowadzeniu ostrej redukcji polskich wojsk, przejęła znaczną ich część, a jeszcze nie rozdzieliła na małe grupki i nie wtopiła w carskie jednostki wojskowe na obszarze wielkiego imperium. Dlatego pierwsze zarządzenia najwyższych władz carskich polecały natychmiastowe przenoszenie grup polskich żołnierzy w głąb Rosji, a najlepiej - rozwiązywanie polskich oddziałów, tzn. wypłacenie polskim żołnierzom całego żołdu, odebranie broni i puszczenie do domu, jeśli mieszkali w granicach imperium - po przypomnieniu im przysięgi wierności Katarzynie II. Prosty żołnierz wcielano do rdzennych oddziałów rosyjskich.

Obawy w sprawie polskich żołnierzy były w pełni uzasadnione. Wielu z nich, niekiedy całe oddziały, przedarły się do powstania i wzięły udział w walkach, chociaż tym Polakom groziły szczególnie ostre represje.

Rosja obawiała się równie mocno, że działania polskie silnie wspierać będzie Francja. Z największym niepokojem obserwowała pogranicze tureckie i podejrzewała, że tędy może nadejść pomoc materialna, a zwłaszcza broń dla polskiej insurekcji, a nawet - nowa wojna Turcji przeciw Rosji z poduszczenia Paryża. Dowodzący wojskami rosyjskimi w zaborze rosyjskim i działającymi bezpośrednio przeciw powstaniu systematycznie otrzymywali szczegółowe raporty od rosyjskiego konsula w Jassach, śledzącego wszelkie działania Polaków i Turków.



Niestety, żadne z tych przewidywań zewnętrznej pomocy dla walki Polaków o niepodległość nie znalazło potwierdzenia w faktach. W tych decydujących dla naszej przyszłości siedmiu miesiącach 1794 r. Francja rewolucyjna powracała na drogę trzeźwej, egoistycznej polityki zagranicznej, starając się jak najmniejszym kosztem uzyskać możliwie najdogodniejszy pokój z Prusami i Austrią, nie zamierzając udzielać żadnej realnej pomocy ludom walczącym o swą wolność.

Turcja, pokonana przez Rosję w wojnie w latach 1788 - 1792, wchodziła właśnie w okres kilkudziesięciu, a na dobrą sprawę - ponad stu lat trwającego kryzysu wewnętrznego. Bez jakiegokolwiek pomocy zewnętrznej, osamotniona, nie mogła nawet marzyć o ryzykownej wojnie przeciw Rosji. Wkrótce wybierze zresztą sojusz z Petersburgiem. Pięknie brzmi w tradycji zwrot o tym, że Turcja nigdy nie uznała likwidacji Rzeczypospolitej, ale nie stały za tym żadne możliwości samodzielnego współdziałania z polskimi powstaniami, był to mit równie trwały, popularny i niebezpieczny jak racławicka kosa.

Insurekcja kościuszkowska walczyła więc w osamotnieniu - jak zresztą każdy z kolejnych polskich zrywów w XIX i XX stuleciu. Polscy patrioci musieli uczyć się tak trudnych i smutnych dla nich acz jasnych reguł obowiązujących w nowoczesnych stosunkach międzynarodowych. Te kolejne rozczarowania i błędy w liczeniu na zagrańcę miały często fatalne aż nadto znane rezultaty, ale może dlatego warto przypomnieć i w jakimś sensie pozytywne strony. Elita powstańcza - wbrew potocznym opiniom - udzielała zewnętrznym uwarunkowaniom bardzo wiele uwagi. To nie z winy polskich przywódców ich starania na tym polu okazywały się bezowocne. Zbyt groźna była siła trzech zaborców, aby jakiegokolwiek państwo chciało ryzykować konflikt w sprawie polskiej. Ta reguła sprawdzi się w każdym z trzech wielkich powstań narodowych, nie licząc pomniejszych prób walki.

Z drugiej strony - te nasze rachuby na pomoc zewnętrzną ośmielały nas do działań - często nazbyt ryzykownych, ale niekiedy jednak usprawiedliwionych.

Insurekcja kościuszkowska należy z pewnością do działań usprawiedliwionych i tylko ludzie nie znający dobrze ówczesnych okoliczności mogą głosić, że była ruchem niepotrzebnym, że bić się nie należało.

Świadomie pomijam tu jakiegokolwiek rozważania o działaniach zbrojnych. Przesuwanie punktu ciężkości, głównej uwagi na ten obszar, mimo że jest tak powszechne i kuszące, nie ma większego sensu. Insurekcja walcząca w osamotnieniu skazana była na nieuchronną klęskę. Rozważania szczegółowe o konkretnych bitwach i innych wariantach ich rozegrania są ważne z punktu widzenia historii wojskowości i pełnej, uzasadnionej oceny "rzemiosła wojennego" powstania. Potrzebne jest dla odpowiedzi na pytania, czy maksymalnie rozwinęliśmy nasze możliwości wojskowe i czy maksymalnie je wykorzystaliśmy.

W wypadku insurekcji kościuszkowskiej odpowiedzi na te pytania winny być pozytywne. Wystarczy porównać nasz wysiłek militarny i działania w latach 1792 i 1794. Mając do dyspozycji cały aparat państwowy i skarb państwa (z nowymi podatkami) na dwukrotnie większym obszarze całkowicie wolnym od wojsk rosyjskich Rzeczpospolita w ciągu czterech lat wystawiła armię liczącą ok. 60-65 tys. żołnierzy. Wojska te niewątpliwie odznaczały się dzielną postawą, ale wobec silniejszego, zaprawionego w bojach przeciwnika nie potrafiły mu stawić czoła lub narzucić własnej taktyki działania, nie mogły przejąć inicjatywy. Nie ma w tym żadnej próby tworzenia czarnej legendy. Jest to konieczne na tym miejscu przypomnienie, na co było stać upadającą Rzeczpospolitą w chwili naprawdę największego patriotycznego wysiłku.

Konspiracja powstańcza i samo powstanie działając na obszarach faktycznie już okupowanych przez wojska carskie, w przeważającym okresie w warunkach zmniejszenia terytorialnego Rzeczypospolitej, bez pomocy aparatu i skarbu państwa znajdujących się do wybuchu powstania w rękach zwycięskiej Targowicy, potrafiły postawić pod bronią ok. 300 tys. osób (ok. 150 tys. żołnierzy regularnych i tyleż współdziałających z wojskiem członków pospolitego ruszenia). Wojna 1792 r. trwała krótko (od 18 maja do 18 lipca), powstanie kościuszkowskie niemal osiem miesięcy (od 12 marca do 16 listopada 1794 r.), tylko dwa miesiące krócej od powstania listopadowego.

Działania powstańcze w 1794 r. przebiegały w warunkach nieporównanie korzystniejszych niż walki powstańcze w dwu pozostałych zrywach narodowych, ale powstanie kościuszkowskie było najkrótsze. Stanowiło jednak nową jakość na naszej drodze wybijania się na niepodległość. Należy je bowiem porównać z 1792 r., a nie z 1831 r. Tylko takie porównanie jest uzasadnione, jeśli wierzymy w jakikolwiek rozwój w historii. Wybór odpowiedzi na pytanie, bić się czy nie bić, był w 1794 r. prawidłowy, a realizacja tego wyboru zasługuje bez wątpienia na szacunek kolejnych pokoleń Polaków.

Dzięki insurekcji kościuszkowskiej słaba Polska nie schodziła do grobu cicho i potulnie, "na własne żądanie". Stojąc przed nieuchronnością likwidacji państwa słusznie nasi przodkowie zaryzykowali walkę, by odwrócić to fatum. Powstanie 1794 r. przekazało Europie i następnym pokoleniom Polaków przesłanie, że naród nie godzi się biernie z losem, jaki mu zgotowali trzej agresywni sąsiedzi i będzie nadal kwestionował ich prawo do panowania nad ziemiami Rzeczypospolitej, a zwłaszcza ziemiami polskimi.

Insurekcja kościuszkowska zapoczątkowała i przekazała następnym pokoleniom fundamentalne dążenie do włączenia postulatów gruntownej modernizacji państwa i społeczeństwa polskiego do programu walki o niepodległość. Wiązała to najściślej z demokratyzacją całego ruchu narodowego, a zwłaszcza powstań, z koniecznością i możliwością. Wnosiła w tej dziedzinie swój nie kwestionowany konkretny dorobek: zapoczątkowanie racjonalnych, ale jak na owe czasy - radykalnych reform agrarnych poprawiających sytuację chłopów, a zarazem szeroko propagowane włączenie tegoż chłopów do regularnych wojsk powstańczych. Zwycięstwo pod Raławicami stało się jedną z największych polskich legend militarno-społecznych. Urosło do wielkiej batalii, by tym większym blaskiem prawdy zajaśniało sformułowane wtedy hasło "Żywią i bronią". Legenda Raławic jako wielkiego zwycięstwa odniesionego przez chłopski oddział dowodzony osobiście przez Najwyższego Naczelnika Narodu odegrała niewątpliwie rolę pozytywną. Rezultaty tej bitwy - niezależnie od jej rozmiarów - niewątpliwie zachęcały do zwycięskiej walki konspirację w Warszawie i w Wilnie, a więc bardzo mocno wpłynęły na rozwój i umocnienie powstania w pierwszym, bardzo trudnym i ważnym okresie. Nawet mit raławickiej kosy miał początkowo jednoznacznie pozytywne konsekwencje. Podważał szlacheckie, najgruntowniejsze przekonanie, że chłop - "cham" nadaje się tylko do pługa i bicia za łada przewinienie. Na polu bitwy konfrontacja postaw chłopskich kosynierów i szlacheckiej, mającej tradycje, kawalerii narodowej wypadła jednoznacznie na korzyść tych pierwszych. Zarówno zwolennicy demokratyzacji powstań, uczynienia z nich walki wszystkich warstw społeczeństwa narodowego, jak pierwsi działacze ruchu ludowego otrzymali liczący się argument propagandowy, wielokrotnie używany i nadużywany. Postulat włączenia szerokich rzesz chłopów (warstwy stanowiącej ponad 70% społeczeństwa) pozostał aktualny i ważny dla każdego z polskich powstań XIX stulecia. Natomiast za płynące z raławickiej wiktorii przekonania

nie o łatwości realizacji tego postulatu i osiągania sukcesów militarnych przy pomocy osadzonej na sztorc kosy przyszło następnym pokoleniom demokratycznych patriotów płacić cenę wysoką, nieraz najwyższą - krwawych klęsk na polu bitwy, a nade wszystko - błyskawicznego załamania się prób powstańczych czy wyłapywania uczestników tych wystąpień i przekazywania ich władzom zaborczym...

Jak to zwykle bywa w historii reperkusje konkretne a liczone w dłuższej perspektywie czasu były mocno zróżnicowane.

Można uznać, że kościuszkowska insurekcja była pierwszą na taką skalę pozapaństwową próbą walki o niepodległość Ojczyzny (połączona z wieszaniem niektórych przedstawicieli środowiska rządzącego w Polsce w chwili wybuchu), nie kończyła się całkowicie katastrofą maciejowicką, rzezią Pragi, kapitulacją przerażonej Warszawy i zenującym rozsypaniem się ocalałych wojsk na granicy pod Radoszycami.

Część uczestników przedarła się na emigrację i nie zrezygnowała z dalszej walki. Na tych niełatwych drogach dokonywali różnych wyborów w kręgu polskiej alternatywy. Ogromna większość szukała możliwości realizacji postulatu walki w niefortunnej próbie wkroczenia oddziału Joachima Deniski (brygadiera w insurekcji) z nadgranicznych ziem tureckich do austriackiej Bukowiny w 1797 r. i wywołania w ten sposób kontynuacji powstania w kraju i zbrojnego konfliktu Turcji z Austrią. Wielu uczestników kościuszkowskiej insurekcji podążało różnymi drogami ku Francji i północnej Italii. Pierwsi uprawiając politykę bezwocnie starali się o zyskanie poparcia rządu francuskiego dla sprawy polskiej, gotowi podjąć nowe powstanie w wypadku nowych zwycięskich konfliktów Francji z naszymi zaborcami i jakichś wyraźniejszych obietnic co do zaangażowania się Francji.

Pierwszymi (jak się okazało) od jesieni 1806 r. jedynymi konkretnymi na tej drodze walki stały się od stycznia 1797 r. Legiony Polskie we Włoszech pod wodzą gen. Jan Henryka Dąbrowskiego i od 1799 r. Legia Naddunajska gen. Karola Kniaziewicza. Znamy ich sukcesy i finalną tragedię, gdy mimo świetnego udziału w wielkich bataliach Francji w całej Italii i w południowych Niemczech nie wyrąbały sobie drogi do Ojczyzny, do bepośredniej walki o jej oswobodzenie. Co brzmi szczególnie paradoksalnie, nawet udział w kampaniach kończących się pełnymi zwycięstwami pod Hohenlinden i pod Marengo w 1800 r. nie przyniósł poprawy sytuacji politycznej narodu polskiego. Najwyraźniej nie każde zwycięstwo z udziałem Polaków prowadziło do wymarzonej wolnej Polski.

Ale może w tym miejscu warto przypomnieć, że bez insurekcji kościuszkowskiej nie byłoby Legionów, ich liczącej się w dziejach narodu (choć w niektórych konkretnych kontrowersyjnych) tradycji, do której będą nawiązywać tak liczne próby polskich patriotów organizowania polskich wojsk na obczyźnie dla wyzwolenia zniewolonej Ojczyzny. Niemal cała kadra oficerska Legionów Dąbrowskiego i Kniaziewicza wywodziła się z wojsk insurekcji kościuszkowskiej. Ci oficerowie tworzyli atmosferę panującą w Legionach.

Pośrednio, ale całkiem wyraźnie, można odszukać kościuszkowskie źródła w Pieśni Legionów Polskich, w naszym hymnie narodowym. Pieśń napisana przez aktywnego działacza insurekcji (łączącego tradycje barskie i kościuszkowskie) - Józefa Wybickiego - zapewne nie powstałaby i nie taka byłaby treść naszego hymnu, związanego z konkretną chwilą w dziejach, konkretnymi wydarzeniami, którym autor i środowisko, którego myśl wyrażał, nadało tak wielką rangę w dziejach narodu. Ta pieśń wyrosła z ówczesnych nadziei legionowych, ale ich narodziny należy odnieść do 1794 r. Dlatego mamy przywołane tu raclawickie kosy i Kościuszkę, a wszystko w nadziei na rychłe

wznowienie (nie zaczęcie nowej, lecz wznowienie) walki przegranej na polach Maciejowic i szafkach Pragi, ale bynajmniej nie zakończonej definitywnie.

Twórcy i pierwsi wykonawcy Pieśni Legionów rozumieli dosłownie myśląc o sobie i swych współtowarzyszach, "że jeszcze Polska nie umarła, kiedy my żyjemy". Dopiero następne pokolenia patriotów podchwytując, powtarzając to zawołanie nadały mu sens uniwersalny, zwierający nadzieję przetrwania najtrudniejszych chwil, jeśli tylko nie zatracimy świadomości przynależności do narodu i płynących z tego obowiązków kontynuacji jego bytu w najrozmaitszych dziedzinach i formach.

Możemy nieco jeszcze przedłużyć w czasie linię naszych rozważań o decyzji, aby "bić się", podjętej w marcu 1794 r. Wydaje się to w pełni uzasadnione. Ciągłe bowiem obracamy się w kręgu pokolenia tej insurekcji i w tej samej, bardzo dramatycznie zmieniającej się sytuacji zwanej okresem rewolucyjno-napoleońskim (na arenie międzynarodowej nie ma jakościowej różnicy między tymi dwoma podokresami - co najwyżej intensywniej i na nieporównywalnie szerszą skalę rozwija się dynamika sukcesów nowej Francji).

Pokolenie insurekcyjne przetrwało fatalną passę i na przełomie 1806 - 1807 r. doznało się lepszej koniunktury. Wprawdzie nie spełniła ona wszystkich, zresztą nierealnych, oczekiwań polskich patriotów, stanowiła ograniczone potwierdzenie myśli zawartych w pierwszej strofie pieśni Wybickiego. Księstwo Warszawskie wyrosło z wielkiego wysiłku narodu i jego liderów, zainicjowanego przez Sejm Wielki, a zwłaszcza insurekcję kościuszkowską, skojarzone od października 1806 r. ze zwycięstwami Napoleona nad Prusami, Rosją i Austrią (w 1809 r.). Pewnie, że było nieporównywalne z obszerną Rzeczpospolitą sprzed drugiego a nawet trzeciego rozbioru (choć w tym ostatnim wypadku różnica obszaru nie była tak wielka).

Jeśli "kościuszkowscy" odegrali znacznie mniejszą rolę, niżby to wynikało z logiki wydarzeń - to należy to tłumaczyć postawą samego Kościuszki jako lidera i niekwestionowanego już bohatera narodowego. Ale warto pamiętać, że do niego z propozycją współpracy zwracał się Napoleon pod koniec 1806 r., a informacja o jego powrocie do kraju i udziale w tworzeniu "napoleońskiej Polski" znalazła się w pierwszej odezwie Dąbrowskiego i Wybickiego (z pewnością wybitnych reprezentantów powstańców 1794 r.) do narodu z wezwaniem do tworzenia polskiego wojska i administracji. Wielkopolanie natychmiast rozpoczęli bardzo aktywne działania w tym kierunku, które przeszły do historii pod mianem powstania wielkopolskiego 1806 r. - jednego z dwu w naszych dziejach zwycięskich zrywów, a oba były wielkopolskie! Udowodnili, że należy i warto bić się w wyraźnie korzystnych i pewnych, realnych uwarunkowaniach zewnętrznych.

Kościuszko na propozycję Napoleona (z pewnością nie najbardziej grzeczną i pełną rewerencji, ale mieszczącą się w normach uznawanych przez cesarza) odpowiedział jednoznacznie i definitywnie negatywnie, wręcz prowokująco, proponując Napoleonowi zastosowanie wzorców brytyjskich i gwarancję przywrócenia Polski w granicach przedrozbiorowych. Trudno się dziwić, że nie mogło już być mowy o współpracy obu bohaterów, a Napoleon dokonał zwrotu ku elicie obozu patriotycznego Sejmu Czteroletniego. Ale ludzie insurekcji kościuszkowskiej zajęli w armii i elitach politycznych (po części we władzach) Księstwa Warszawskiego znaczące miejsce.

Z tej, uzasadnionej, perspektywy ocena wyboru pozytywnej części alternatywy "bić się czy nie bić" nie wypada negatywnie i ponuro. Zapewne, odzyskiwalibyśmy mniej niż straciliśmy. Ale w polityce jak w grze hazardowej łatwo jest wszystko przegrać, a bardzo trudno będąc bankrutem jest się odegrać.

W napoleońskiej Europie perspektywy najbliższej przyszłości budziły największe i niecierpliwie nadzieje. Ale ich realizacja nie była kwestią wyboru w kręgu polskiej alternatywy. Wszystko zależało od tego, czy Napoleon siłą swego oręża potrafi zakończyć budowę swojej Europy.

## Noc Listopadowa: dramatyczny wybór realizacji ideałów

### Część III

W ten późnojesienny i wilgotny wieczór 29 listopada 1830 r. kolejny wybór w kręgu interesującej nas alternatywy zaczynał się mało efektownie i niespójnie.

Wyboru dokonywała, a raczej inicjowała go niewielka 140-osobowa grupa młodzieży wojskowej i cywilnej w Warszawie, tworząca bezimienną organizację, która do annałów historii przeszła pod mianem Sprzysiężenia Podchorążych (w Szkole Podchorążych Piechoty w Warszawie pracował jej przywódca i stąd rekrutowała się znaczna część jego adherentów) lub spiskiem Piotra Wysockiego, od imienia organizatora i jednoosobowego przywódcy całej konspiracji.

Decyzja, aby bić się w listopadzie 1830 r. ma we wszystkich naszych podręcznikach ojczyściej historii bardzo obszernie i zapewne słuszne uzasadnienia. Swą rolę odgrywało tu cyniczne łamanie liberalnej konstytucji przez samego jej dawcę Aleksandra I, przez nielubianych w.k.s. Konstantego i specjalnego komisarza carskiego przy rządzie warszawskim - osławionego Mikołaja Nowosilcowa, ale tak naprawdę - zapoczątkowane i zazwyczaj realizowane przez nazbyt usłużny wobec nich rząd warszawski, złożony wszak z wielu patriotów o nieposzlakowanej przeszłości, którzy jednak nie próbowali nawet znaleźć złotego środka między oczekiwaniami rodaków a rosnącymi naciskami Petersburga i jego mocodawców w Warszawie.

Z pewnością decyzji o podjęciu ryzyka walki sprzyjało niezadowolenie z rozbudowanych systemów policji politycznej, ze śledztw i aresztów niezgodnych z literą prawa, z potraktowania słynnego Sądu Sejmowego w 1828 r., gdy Mikołaj I omal nie postawił w stan oskarżenia o zbrodnię stanu całej izby wyższej sejmu Królestwa Polskiego.

Ta zapewne ważna geneza, uwikłana jest wyłącznie w tzw. przyczyny obiektywne (dodaje się jeszcze pierwsze objawy pierwszego kryzysu w produkcji manufakturowej oraz nieurodzaj i wzrost cen, co przecież nie tylko w owych czasach zdarzało się nagminnie, a przecież raczej nie prowadziło do narodowych powstań). Nie wyjaśnia ona specyfiki genezy i mechanizmów tego tak brzemiennego w skutki powstania.

Nowsze badania i interpretacje wydarzeń lat 1830 - 1831, uznając niemałą rolę powyższych przyczyn, dowodzą, że tworzyły one aurę sprzyjającą wybuchowi ale bynajmniej ją nie determinowały, nie oznaczały nieuchronności, konieczności opcji "bić się". Na gruncie myślenia racjonalnego, uprawianego przez starsze i ustabilizowane pokolenie, sytuacja nie była najgorsza. Lubecki wyprowadzał rolnictwo z głębokiego, długotrwałego kryzysu, dynamicznie rozwijał się przemysł i handel (zwłaszcza eksport na rynek rosyjski). Ówczesna elita polityczna uważała, że nie ma powodu do "rewolucji" (jak wówczas nazywano wszelkie działania gwałtowne, także powstania mające nawet umiarkowane czy zachowawcze programy) w Polsce, ale zarazem - tak naprawdę nie utożsamiała się z ówczesnymi nie lubianymi, wysługującymi się Rosji rządami, nie była gotowa stanąć w ich obronie, nawet na gruncie propagandy, nie mówiąc już o konfrontacji zbrojnej. Zwłaszcza że przedstawiciele rządzącej elity przebąkiwali

niekiedy o potrzebie zmiany konstytucji, anulowania czy zawieszenia jej liberalnych zasad, aby wprowadzić rządy twardej ręki, ale - w harmonii z prawem.

W takiej mglistej sytuacji "wyczerpywania się" dotychczasowej elity swój z gruntu odmienny punkt widzenia zaproponowali i w pewnym sensie - narzucili społeczeństwu przedstawiciele młodej generacji skupieni w spisku. Uczynili to drogą faktów dokonanych, bez stosowania terroru - przynajmniej w sposób systematyczny czy na widoczną skalę, dwukrotnie jednak - w Noc Listopadową i w pierwszych dniach powstania oraz w słynną noc z 14 na 15 sierpnia 1831 r. - wystąpili jednoznacznie przeciw jawnym kapitulantom zyskując poparcie warszawskiej ulicy i wielu przybyłych do stolicy patriotów.

Motywacja wyboru walki wśród młodego pokolenia była nieco inna niż ta wynikająca z obiektywnych przesłanek. Decydującą rolę grała w niej, rodząca się świadomość romantyczna, która w kręgach aktywnej politycznie młodzieży już dominowała. Mamy tu do czynienia z pełną synchronizacją i koegzystencją pierwszego pokolenia romantyków w sferze literatury i polityki. Ci młodzi ludzie pozostający w swoim kręgu, niestabilizowani, a więc nie widzący potrzeby obrony istniejącego reżimu szczególnie dotkliwie, bo na własnej skórze odczuwali konsekwencje zaostrzającego swą działalność systemu policyjnego i rosnące kłopoty ze zdobyciem w niedalekiej przyszłości miejsca w ustabilizowanym świecie dorosłych.

Równocześnie pod wpływem romantycznej literatury (a raczej - w harmonii z nią, gdyż tworzona przez młodych, wyrażała ich pragnienia i myśli) za najważniejszą wartość uważali naród i jego wolną egzystencję, podobnie jak wolną egzystencję jednostki. Uznawali więc potrzebę radykalnych zmian w konserwatywno-reakcyjnej Europie ukształtowanej przez Kongres Wiedeński i Święte Przymierze. A głosząc wartość jednostki i jej świadomego czynu wierzyli w jego skuteczność - zwłaszcza w walce o słuszne i piękne ideały, które wcześniej czy później muszą zostać wcielone w życie. Walka o wolność narodu była dla nich swego rodzaju imperatywem kategorycznym. Przekonani byli, że podobnie myśli cały naród, a przynajmniej jego aktywna politycznie część.

Za podjęciem walki u schyłku 1830 r. przemawiały także konkretne przesłanki. W. ks. Konstanty miał już dostateczne informacje o spisku Wysockiego, by uderzyć, ale zwlekał w nie pozbawionej podstaw obawie, że nowe śledztwo na dużą skalę skompromituje jego i cały konstytucyjny ład Królestwa Polskiego, skazując go na nicość i podejrzania w egzystencji na dworze carskim w dwuznacznym charakterze starszego brata panującego monarchy.

Rozbicie spisku przez policję oznaczało nie tylko tragedię, może śmierć młodych patriotów, ale najprawdopodobniej - drastyczne ograniczenie, może nawet cofnięcie autonomii. Wydawało się, że warunki ku temu już przygotowuje Petersburg. Oto 17 października Mikołaj I wydał rozkaz postawienia armii polskiej na stopie wojennej, tak by gotowość bojową osiągnęła 22 grudnia. Równocześnie minister skarbu Królestwa, Franciszek Ksawery Lubecki, otrzymał polecenie przeznaczenia niezbędnych środków na ten cel. Armia ta miała stanowić awangardę sił rosyjskich przygotowujących się do zbrojnej interwencji (lub jej demonstracji) przeciw Belgom, którzy rozpoczęli zwycięską walkę o własne niepodległe państwo. W wypadku nieobecności polskich wojsk w kraju znacznie łatwiej byłoby carowi rozprawić się z wszelką opozycją, nawet jej cieniem, a równocześnie radykalnie ograniczyć autonomię.

Warte odnotowania, że car wcześniej uszanował odrębność armii polskiej i nie używał jej w bardzo głośniejszej w Europie i wśród Polaków zwycięskiej wojnie przeciw

Turcji (1828-1829), a w kilkanaście miesięcy później przygotowywał ją do uczestniczenia w ewentualnej walce przeciw Francuzom, współtowarzyszom broni w tak popularnej i jasnej w polskiej świadomości eposie napoleońskiej.

Polacy musieli dokonać trudnego wyboru, czy gotowi są biernie lub posłusznie zaakceptować definitywną rozprawę z konspiracją i wszelką opozycją oraz ograniczenie autonomii i pójść z armią rosyjskiego samowładcy "cywilizować" politycznie Zachód, czy też wybiorą ryzyko walki...

Wybór tej ostatniej możliwości ułatwiał młodym polskim romantykom spod znaku Wysockiego, Nabelaka, Goszczyńskiego i Mochackiego, przekonanie, że oto Europa stoi przed nowym wielkim konfliktem między Wschodem i Zachodem, w którym nowa zwycięska rewolucja francuska pomaszeruje na Wschód i unikając oczywiście powtórzenia błędów Napoleona, dokończy i utrwali realizację wolności i demokratycznych ideałów w skali europejskiej.

W Wielkiej Brytanii upadł właśnie rząd konserwatywny ks. Wellingtona i wielu oczekiwało, że w konfrontacji z reakcyjnymi mocarstwami środkowo- i wschodnioeuropejskimi oba mocarstwa zachodnie (tzn. Francja i Wielka Brytania) będą najściślej współpracować.

Uczestnicy listopadowych wydarzeń i późniejsi badacze dziejów powstania zastanawiali się, czy młodzi inicjatorzy wybrali w najważniejszym momencie pozytywną część polskiej alternatywy - bić się. Już jeden z najwybitniejszych uczestników powstania - ks. Adam Jerzy Czartoryski - w prowadzonych na gorąco, tuż po załamaniu się powstania zapiskach stwierdzał, że najlepszym okresem po temu były lata 1828/1829, gdy trwała wojna turecko-rosyjska, zwycięska dla Petersburga ale angażująca wszystkie siły cesarstwa i grożąca konfliktem z mocarstwami zachodnimi, zaniepokojonymi możliwością wyparcia Turcji przez Rosję z Europy. Ale nie sposób przypuszczać, by mocarstwa zachodnie poparły wtedy polskie powstanie zmierzające do rzeczywistego osłabienia Rosji. Znacznie bardziej prawdopodobne, że, jak to zdarzało się kilkakrotnie w syndromie polsko-tureckiej polityki, Rosja chwilowo zrezygnowała z bardziej ekspansjonistycznych celów wobec Turcji (co zadowalało Zachód) i z tym większą brutalnością likwidowała swoje "polskie kłopoty". Wystąpienie Polaków nie zaostrzało lecz raczej sprzyjało łagodzeniu konfliktów między Wschodem a Zachodem, a Polacy musieli walczyć w osamotnieniu. Tak stało się również w 1830/1831 r., gdy polskie powstanie bardzo wyraźnie rozładowywało, a przynajmniej mocno przyczyniło się do rozładowania ostrego konfliktu dyplomatycznego Rosji z Zachodem, wywołanego rewolucjami we Francji i Belgii, a grożącego przerodzeniem się w walkę zbrojną.

Natomiast jeden konkretny czynnik przemawiał na rzecz wyboru terminu pod koniec 1830 r. Oto car przygotowując się (lub demonstrując gotowość) do zbrojnej akcji na Zachodzie, zgromadził duże ilości broni, a zwłaszcza amunicji w twierdzy modlińskiej. Zajęcie Modlina natychmiast po Nocy Listopadowej zapewniło powstańcom dość dobre zaopatrzenie w broń, a zwłaszcza amunicję na co najmniej kilka miesięcy. Bez tego intensywne prowadzenie walki zbrojnej byłoby bardzo trudne lub wręcz niemożliwe.

Tak więc u schyłku jesieni 1830 r. wiele czynników skłaniało ku podjęciu walki, ale rozstrzygającym był stan świadomości elit społeczeństwa, a przede wszystkim romantyczne dążenia do zapewnienia wolności narodowi jako absolutnie koniecznego warunku jego egzystencji.

W powstaniu listopadowym, odmiennie niż w pozostałych, mimo początkowego wyboru "bić się" cały czas z różnym natężeniem rozwijały się równoległe tendencje do rezygnacji z walki czy szybkiego jej zaniechania. Pierwszy - reprezentowali inicja-

torzy powstania i inne środowiska patriotycznej młodzieży, a skłaniali się ku niej liberałowie i wielka część aktywnych politycznie środowisk, zwłaszcza średnio i mniej zamożnych. Drugi - środowiska konserwatywne wyższych warstw, skupione wokół Czartoryskiego i niemal całej generacji, a przede wszystkim - kolejnych wodzów naczelnych powstańczej armii. Obliczając trzeźwo nasze szanse w regularnej konfrontacji zbrojnej nie bez racji uznawali, że są one żadne i opowiadali się za kapitulacją czy szybkim kompromisem. Konsekwentnie próbowali do tego nakłonić w.ks. Konstantego już w Noc Listopadową i pierwsze dni powstania oraz w ciągu pierwszych dwu miesięcy jego trwania (misja Lubeckiego i Jezierskiego do Petersburga), a potem kolejno - kontakty korespondencyjne wodza Skrzyneckiego z feldmarszałkiem Dybiczem, negocjacje kapitulacyjne Krukowieckiego z Paskiewiczem szturmującym Warszawę i wreszcie gorszące, brutalne dążenia generacji po oddaniu stolicy (w obu wypadkach - w ostatniej chwili zablokowane przez sejm powstańczy).

Dążenia do wyboru "nie bić się" były więc aż nadto wielkie i intensywne. Nie zostały zrealizowane może nie tyle z powodu postawy większości społeczeństwa, ile raczej Mikołaja I, konsekwentnie i brutalnie żądającego od Polaków bezwarunkowej kapitulacji. Wcale nie jest takie pewne, czy w wypadku dania powstaniu jakiegokolwiek realnej szansy na kompromis, próba jego poszukiwania nie zyskałaby przewagi, a przynajmniej - znacznie silniejszej pozycji.

To zapewne (obok idei romantyzmu) miało swój znaczący wpływ na odrzucenie jakiegokolwiek kapitulacji w chwili katastrofy powstania i decyzję sejmu o masowej, powszechnej emigracji patriotów dla kontynuowania zaczętej w Noc Listopadową walki.

O szansach powstania i wtedy, i do chwili obecnej przedyskutowano zapewne wiele lat i zapisano całą bibliotekę (jeśli moglibyśmy to nagrać na taśmę magnetofonową, a publikacje ustawić w sposób zwarty na półkach bibliotecznych). Wedle naszych badań i przeważających opinii dysproporcja sił obu walczących stron była nazbyt wielka, by marzyć o zwycięstwie w osamotnieniu. Przy pełnym unikaniu błędów (co jest założeniem idealnym i idealistycznym) i maksymalnym wykorzystaniu wszystkich możliwości mogliśmy zniszczyć armię Dybicza i prawdopodobnie wygrać kampanię roku 1831. Ale wreszcie dysproporcje sił i potencjałów militarnych stopniowo zapewniłyby zwycięstwo stronie rosyjskiej nad kompletnie wyniszczonymi ziemiami polskimi. Zbrojne wystąpienie jakiegokolwiek państwa po stronie powstania było mniej prawdopodobne aniżeli coraz wyraźniejsza i szersza współpraca Wiednia a zwłaszcza Berlina z Petersburgiem w zwalczaniu mającego większe sukcesy powstania. W wyniku rzeczywiście ogromnych trudności w pokonaniu powstania car miał dla nas w zanadru jeszcze jedną jakże charakterystyczną propozycję: podział Królestwa między Rosję i Prusy wedle tzw. linii Knesebecka - zaproponowanej przez pruskiego negocjatora w okresie dyskusji nad losami Księstwa Warszawskiego tuż po upadku Napoleona.

Dłgie, bo trwające ponad 10 miesięcy powstanie, miało na swym koncie kilka błyskotliwych i znaczących bitew. Równorzędne zmagania wojenne z potężną Rosją toczone w aurze stałego konfrontowania się grup i przywódców politycznych w ramach alternatywy "bić się czy nie bić" spowodowały przedłużenie tych sporów na wiele dziesięcioleci. Szczególnie zaciekle były one w pierwszych latach po upadku powstania, jesienią 1831 r. Uczestniczyła w nim aktywnie kilkutyśieczna rzesza byłych powstańców tworząca po klęsce Wielką Emigrację na zachodzie Europy. Ściśle mówiąc, nie dyskutowano alternatywy "bić się czy nie bić", gdyż z natury rzeczy uczestnicy powstania, a zwłaszcza jego elity polityczne i kulturalno-intelektualne nie mogły zakwestionować swej racji bytu związanej nierozzerwalnie z powstaniem (nawet ludzie



nie uczestniczący w powstaniu, ale pragnący uczestniczyć w życiu politycznym i kulturalnym narodu w następnych latach nie mogli poddać w wątpliwość tego etosu - vide twórczość Mickiewicza czy Słowackiego).

Osią tych walk ideologiczno-propagandowych i narodowej dyskusji w sferze wielkiej literatury i historiografii romantycznej było pytanie jak bić się skutecznie. Potrzebę walki uznawali w tej elicie powstaniowo-emigracyjnej wszyscy. Dyskutowano, a raczej zaciekle kłócono się jedynie o to, jakie błędy spowodowały klęskę powstania (nikt nie ośmielał się kwestionować jego wielkich szans zwycięstwa) i w jaki sposób należy prowadzić walkę w przyszłości, by osiągnąć zwycięstwo. Nawet obóz liberalno-konserwatywny, odsądzający lewicę powstańczą (a także emigrację) od czci i wiary, opowiadał się teoretycznie za powstaniem, choć jego wybuch odsuwał w dalszą nieokreśloną przyszłość akcentując, że musi być "w porę zrobione".

Politycy i publicyści nicowali przebieg działań wojennych powstania, wytykali błędy poszczególnym politykom i generałom, bądź frontalnie oskarżali się wzajemnie: lewica "arystokratów" (tzn. konserwatystów) o defetyzm, ograniczenie powstania i dążenia do kapitulacji, a konserwatyści lewicę - o działania nieodpowiedzialne, podważanie autorytetu przywódców powstania i świadome jego osłabienie przez sianie niepokoju wewnątrznych - może nawet "z poduszczeniem Moskwy" (oskarżenia o nieczne powiązania lub wysługiwanie się Moskwie padały zresztą z obu stron).

Z kolei twórcy wielkiej literatury romantycznej nie podejmowali tematyki powstania jako głównego wątku (co najwyżej gloryfikowali i mitologizowali szczególnie bohaterские epizody walk, nadając im uniwersalny czy symboliczny wymiar; tak czynili zwłaszcza Mickiewicz w wierszach *Reduta Ordona* i *Śmierć pułkownika* czy Słowacki w *Sowińskim w okopach Woli*. Były również utwory, w których wskazywano przyczyny klęski i możliwości zwycięstwa poprzez porównania i analogie. W tym celował Słowacki - jako autor *Grobu Agamemnona*, lapidarnych aforyzmów (np. *Szli krzycząc Polska*), a w formie krytycznej ironii - w niektórych dygresjach *Beniowskiego*.

W twórczości wielkich romantyków polskich ocena przyczyn klęski i wskazanie dróg gwarantujących zwycięstwo zyskiwały historiozoficzny wymiar. Początkowo akcentowano niedostatki charakteru polityków i generałów (najostrzej uczynił to Juliusz Słowacki w "Prologu" do *Kordiana*, a także - w głównym przesłaniu całego dramatu). W konsekwencji takiego stanowiska postulowano maksymalne wewnętrzne przygotowanie się każdego Polaka do nowej walki, do misji czy martyrologii dla przyszłego wyzwolenia Ojczyzny. Ten mesjanistyczny sposób traktowania walki można odszukać w mickiewiczowskich *Księgach narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*, po części - w towianizmie oraz w wielkich dramatach mistyczno-mesjanistycznych Słowackiego.

W ten sposób alternatywa "bić się czy nie bić" uzyskiwała odpowiedź pozytywną (choć niejednoznaczną w sprawie formy walki), a sama walka Polaków o wolność przedstawiana była w najszerszej uniwersalnej, historiozoficznej perspektywie, gdy nie dyskutuje się o takich szczegółach, jak wybór konkretnego momentu do konkretnych działań czy ofiary i bilans każdej próby na drodze realizacji wielkiego i bez wątpienia całkowicie słusznego ideału.

Pełna rekapitulacja oceny wyboru "bić się czy nie bić" jest w takiej aurze bardzo trudna, a chyba wręcz niemożliwa. Możemy ją rozważyć jedynie na gruncie konkretnej rzeczywistości i racjonalnych prognoz, zachowując zarazem szacunek dla ludzi, dla ich wielkiego ryzyka związanego z walką w tych warunkach.

Rezygnacja z ryzykownej walki pod koniec 1830 r. niosła za sobą wielkie ryzyko rozległych reperkusji, może nawet - ograniczenia konstytucyjnych swobód. Może (w jakimś niewielkim stopniu) sytuacja w tym momencie wykazywała analogie z tą sprzed insurekcji kościuszkowskiej, tzn. car już zdecydował się na pewne restrykcje wobec Królestwa. Trudno jednak przypuszczać, by mogły one pójść tak daleko, jak te realizowane po stłumieniu powstania. Ale z drugiej strony trudno stwierdzić, czy taka polityka cara nie skłoniłaby Polaków do chwycenia za broń w okolicznościach dużo gorszych, a więc bez żadnej chwały a z podobnym rezultatem finalnym. Nawet bierna postawa niosła za sobą niebezpieczeństwo złamania, zdeprawowania elity narodu (może głoszącej, jak we Francji, hasło "bogaćcie się", ale bez szans na działania podobne jak rewolucja lutowa).

Za powstanie zapłaciliśmy cenę bez wątpienia bardzo wysoką - w sferze strat materialnych, kulturalnych i politycznych. Ale tak naprawdę wiemy na pewno, że bez powstania nie ponieśliśmy strat materialnych (tzn. zniszczeń i wielkich konfiskat) i strat w ludziach. W sferze autonomii politycznej straty były bardzo prawdopodobne (ostatecznie - mogliśmy zachować formalno-prawne pozory, jeśli byśmy gorliwie wypełniali wolę i zachcianki prawne samowładcy, ale nie mogliśmy na lat kilkadziesiąt zachować całej istoty tak szerokiej autonomii politycznej).

Z kolei bez listopadowej insurekcji nie mielibyśmy tak intensywnego ruchu niepodległościowego w ciągu następnych 33 lat, rozwoju popularności sprawy polskiej na Zachodzie, nie mielibyśmy respektu jednych i życzliwego szacunku innych za nasze sukcesy militarne w starciu z największą ówczesną potęgą militarną na kontynencie europejskim.

Bez doświadczeń i skutków powstania listopadowego nie mielibyśmy z całą pewnością tak dynamicznego rozwoju polskiej myśli politycznej wszystkich nurtów, ale przede wszystkim - demokratycznego i radykalno-rewolucyjnego, dzięki czemu odzyskaliśmy wtedy (choć początkowo głównie tylko przez Wielką Emigrację) kontakt z ówczesną myślą europejską, która wchodziła właśnie w okres bardzo intensywnego rozwoju.

Inna byłaby, znacznie uboższa pod względem problematyki, a zapewne także form i estetyki, polska literatura romantyczna - tak bogata i znacząca zarówno w kulturze, jak w naszej świadomości narodowej.

Decyzja walki w Noc Listopadową zawsze budzić będzie spory i kontrowersje. Zawsze będą padać uzasadnione a przeciwstawne odpowiedzi - w zależności, co uczestniczący w sporach uznają za najważniejsze.

### Bibliografia

- Historia dyplomacji polskiej*, t. III: 1975-1918, Warszawa 1982.  
S. Kieniewicz, A. Zahorski i W. Zajewski, *Trzy powstania narodowe*, Warszawa 1992.  
A. Zahorski, *Powstanie Kościuszkowskie 1794 r.*, Warszawa 1992.  
*Powstanie Kościuszkowskie 1794 r.*, pr. zb. pod red. T. Rawskiego, Warszawa 1994.  
*Losy Polaków w XIX-XX w.*, pr. zb. pod red. B. Grochulskiej i J. Skowronka, Warszawa 1987.  
S. Askenazy, *Napoleon a Polska*, Warszawa 1991.  
A. Zahorski, *Spór o Napoleona we Francji i Polsce*, Warszawa 1974.  
J. Pachoński, *Legiony Polskie 1797-1807. Prawda i legenda*, t. 1-3, Warszawa 1969 i 1972.  
J. Skowronek, *Antynapoleońskie koncepcje A. J. Czartoryskiego*, Warszawa 1969.

- S. Smolka, *Polityka Lubeckiego przed powstaniem listopadowym*, t. I, Kraków 1907.
- M. Tarczyński, *Geneza powstania listopadowego*, Warszawa 1988.
- Powstanie listopadowe 1830-1831. Geneza - uwarunkowania - bilans - porównania*, pr. zb. pod red. J. Skowronka i M. Żmigrodzkiej, Wrocław-Warszawa 1983.
- J. Skowronek, I. Tessaro-Kosimowa, *Warszawa w powstaniu listopadowym. W sto pięćdziesiątą rocznicę Powstania Listopadowego*, Warszawa 1980.
- Powstanie Listopadowe 1830-1831. Dzieje wewnętrzne. Militaria. Europa wobec powstania*, pr. zb. pod red. W. Zajewskiego, wyd. 1, Warszawa 1980 (wyd. 2, 1990).
- S. Kalembka, *Wiosna Ludów w Europie*, Warszawa 1991.
- S. Kieniewicz, *Powstanie Styczniowe*, Warszawa 1972 (wyd. 2).
- Powstanie Styczniowe 1863-1864. Wrzenie. Bój. Europa. Wizje*, pod red. red. S. Kalembki, Warszawa 1990.
- S. Kieniewicz, *Warszawa w powstaniu styczniowym*, Warszawa 1983.
- Wspomnienia chłopów powstańców 1863 roku*, pr. zb., Kraków 1983.

## Rok 1863. Alternatywy perspektywa tragiczna

### Część IV (niedokończona)

1. Cytat z "Manifestu".
2. Początek walki zbrojnej - ale działania przygotowujące - od 5-6 lat (a takie wyraźniej związane - od ponad 2 lat).
3. Najdłużej przygotowywane powstanie - najdojrzała, wyważona decyzja. Czy rzeczywiście?
4. Możliwości wyrażnie odmiennej interpretacji całości wydarzeń określanych mianem powstania styczniowego.  
Kiedy i w jakich okolicznościach dokonywano wyboru w alternatywie?
5. Manifestacje nadziei na znaczne ustępstwa caratu (co najmniej państwo autonomiczne z częścią Ziem Zabrzanych).
6. Brak wzajemnie określonych i jasno skonfrontowanych programów obu stron:
  - a) Samowładztwo carskie - pełna i nieograniczona swoboda decyzji,
  - b) Polacy (poddani) - żadnych możliwości legalnych działań i faktycznego kompromisu.
7. Wzmagająca się wiara polskich patriotów w skuteczność presji w formie pokojowych manifestacji za reformami polityczno-społecznymi i tradycją narodowo-państwową (nabożeństwa i śpiewy religijno-patriotyczne) i obchody rocznic (unii polsko-litewskiej, powstania listopadowego i kościuszkowskiego) - nastroje ofiarnego patriotyzmu.
8. Rewolucja moralna. Zwycięstwo bez walki, samą manifestacją ofiarnego poparcia dla słusznych idei - apogeum romantyzmu (wiara w realizację słusznych idei - Ducha Dziejów)
9. Należy uwzględnić nastrój społeczeństwa - jego postawę i oczekiwania: determinacja do ofiary i jej nieskuteczność.
  - a) Manifestacja lutowa - pięciu poległych 1861.  
Manifestacja kwietniowa - krwawa masakra - narodowa alternatywa: Wielopolski lub czerwoni.

10. Dynamiczny rozwój konspiracji powstańczej - od 1861 r. (Biali - samodzielna konspiracyjna struktura - możliwość decyzji za lub przeciw, ale raczej iluzoryczna, skoro nie drogą nielegalnych działań. Żałoba narodowa.

11. Szanse na zwycięstwo:

a) Nadzieje na kontynuację wojny krymskiej.

b) Nadzieja na pomoc Napoleona II (jak Rumunów i Włochów).

c) Reformy i wewnętrzne niezadowolenie w Rosji: - lokalne buntury chłopskie oraz tajne organizacje młodej inteligencji (Ziemia i Wola), porozumienie polsko-rosyjskie.

12. Rozkołysanie nastrojów patriotycznych i aktywności patriotów na niespotykaną skalę - zapewne kilkanaście - może ponad 20% młodej i dorosłej ludności Królestwa Polskiego.

a) Organizacja powstańcza do 20-25 tys.

13. Połowa 1862 r. wskazanie niepodległości Polski drogą powstania jako celu. Ale pozostaje czystą teorią (słabość rzeczywistych przygotowań).

14. Brutalna gra Wielopolskiego, czynnik decydujący, niedoceniany w podręcznikach.

Dopiero wtedy zapadła naprawdę decyzja o powstaniu, choć wybór - pod presją wcześniej zaistniałych czynników w poważnym stopniu był już zdeterminowany.

a) Wybór w ramach polskiej alternatywy faktycznie rozstrzygnął Wielopolski - stawiając swych politycznych konkurentów pod ścianą, faktycznie wyłączenie z możliwością kapitulacji.

b) Stawiał ich w sytuacji ostatecznej - nie wiedząc jakie stanowisko zajmie ten trzeci, pozornie milczący, a najważniejszy czynnik w walce politycznej - coraz bardziej patriotyczne społeczeństwo polskie.

Czy bez tej prowokacji wybuchłoby powstanie? Mało prawdopodobne.

15. Na co liczone wybierając walkę?

a) Konflikt mocarstw zachodnich, a zwłaszcza Francji z Rosją (bo Francja poparła Włochów i Rumunów). Niezrozumienie gruntownych różnic w sytuacji ich i ziem polskich.

Branie gestów sprowokowanych lub przygotowanych przez samych Polaków za sygnał istotnych intencji i celów mocarstw. Jest to tym tragiczniejsze, że czyniła to elita i ważniejsze - znająca na co dzień Zachód.

b) Nadzieje lewicy na współpracę z rewolucjonistami rosyjskimi. Czy można było w to wierzyć?

c) W obydwu wypadkach należało poczekać na rozwój wypadków - czy sprawdzą się marzenia polskich patriotów? Właśnie wprowadzenie trudnego polskiego problemu nie sprzyjało zaostrzeniu rodzących się konfliktów międzynarodowych - raczej odwrotnie, łagodziło je.

16. Dawanie gwarancji bez pokrycia, ale inaczej nie można.

17. W bój bez broni: 24 potyczki od 22 do 25 stycznia - likwidacja małych garnizonów - rozwój powstania.

a) Wielkie koncentracje i wielkie batalie: Podlasie (Węgrów, Biała, Siemiatycze) i Góry Świętokrzyskie (Wąchock, Małogoszcz i Grochowiska).

Walki na Litwie i Białorusi - od lutego 1863 r., ale stłumione po kilku miesiącach.

21 lutego 1864 rozproszenie większych sił (Opatów), 10-11 kwietnia 1864 i 5 sierpnia 1864 - aresztowanie i powieszenie Traugutta, 15 lutego 1865 Al. Waszkowski, Ks. Brzóska - wiosna 1865.

18. W sumie ponad 200 tys. powstańców, a udział w różnych formach kilkuset tysięcy.

19. Najdłuższe powstanie, ale bez najmniejszej szansy na sukces militarny.
20. Powstanie ofiarne: 29 tys. poległych i pomordowanych, 35-40 tys. zesłanych, ok. 10 tys. emigrowało. Ostre represje przeciw Kościołowi katolickiemu i likwidacja Unii na Podlasiu.
21. Sprawa agrarna - co najwyżej wpływ na radykalizację warunków.
22. Drastyczne zaostrzenie stosunków polsko-rosyjskich.
23. Literatura - zdecydowanie krytyczna (pozytywizm, neoromantyzm - opowiadania Żeromskiego). Inna perspektywa 1914.